

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCJA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACJA i EKSPEDYCJA
Rynek 1. 9., dokąd wszelkie należytości
prysyłać należy.
Sprzedaż pojedynczych numerów
w Antykwarni p. L. Pordesa, ul. Try-
bunalska 1. 1., w Administracji Rynek
1. 9., i w Redakcyi ul. Trybunalska 1. 1.
W Stanisławowie u kolporters
p. G. Paternowskiego.

DWUTYGODNIK POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Numer pojedynczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA

na „Sztandar polski” i „Strażnicę pol-
ską” kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 80 ct.
z przesyłką 1 „ 70 „
na prowincyi 1 „ 75 „
za granicą 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

*Dajemy „Drugi nakład” spóźniony
z powodu konfiskaty przez c. k. Proku-
raturę państwa: „Życiorysu śp. Dra
Tadeusza Żulińskiego” i fejetonu p. t.
„Garstka” (dalszego ciągu).*

Jeszcze kilka słów o sejmiku relacyjnym we Lwowie i kilku innych.

Jak się dowiadujemy z różnych stron kraju, sejmiki relacyjne pp. Posłów, bynajmniej nie zadowolili ogółu; ciekawym zaś był podział ról, gdzie w jednym miejscu jak np. we Lwowie, występował p. Dr. Euzebiusz Czerkawski, ale tylko jako poseł, a chociaż trudno mu było ominąć, że jest równocześnie delegatem do Rady państwa, unikał tego drażliwego sprawozdania, a mówił tylko jako poseł do sejmiku. Wiedział on jednakoż dobrze co czyni, gdyż nie unikałby interpelacji, na którąby mu było przyszło z trudnością odpowiadać, bez silnego skompromitowania swoich przyjaciół politycznych w Kole polskim. Gdzieindziej, jak np. w Stanisławowie, gdzie stronnictwo stańczykowskie, zapuściło nadspodziewanie silne korzenie, młot p. Dr. Biliński daleko łatwiejszą przeprawę, gdyż pomimo opozycji i innych zapatrywań wyborców „niezależnych”, umiano tak sprawę poprowadzić, że sforsowano Dr. Ignacego Kamińskiego do postawienia wniosku, aby udzielić p. Bilińskiemu absolutoryum.

Jakkolwiek jesteśmy bardzo życzliwi p. Dr. Ignacemu Kamińskiemu, to jednakowoż ze zdumieniem zapytujemy: co go mogło do tego kroku nakłonić, aby takim wnioskiem usprawiedliwić po prostu czynności kolegów z delegacji i Sejmu, a tem samem uważać za słuszne zamachy, jakich się przeciw niemu w Kole polskim i w Izbie sejmowej dopuszczono. — Najżyczliwsi przyjaciele polityczni p. Kamińskiego, zostali tym faktem zdumieni. Widać że się czasy zmieniają, gdy wyborcy Stanisławowa, którzy kilka lat wstecz, przodowali demokratyzmem poczuć, od czasu wyborów p. Dr. Bilińskiego idą wprost przeciwnie. Załujemy ich serdecznie i życzymy, aby się za późno nie spostrzegli, gdzie ich to zrzęzny machiawelizm prowadzi.

Wróćmy jednak jeszcze do Lwowa, gdzie to przy usiłowanych manewrach p. Jana Dobrzańskiego chronił się p. Dr. E. Czerkawski od wycekujących go interpelacji, jako delegat do Rady Państwa.

Chronił się zaś tem, że jest posłem ze Lwowa a delegatem z Brzeżan. Może jednakowoż być pewien, że ci wyborcy ze Lwowa, nie tak rychło zapomną o tej lakonicznej odpowiedzi, którzy mieli na pogotowiu n. p. taką interpelację: — Ktokolwiek jest obeznany z działalnością różnych stronnictw w Radzie Państwa, ten wie o tem bardzo dobre, że pojedyncze grupy czyli kluby, jeżeli jest jakkolwiek ważniejsza sprawa na porządku dziennym, zawczasu się o niej naradzają i rozbiegają takową; i każdy członek klubu jest przez to naprzód obeznany, ma czas do zastanowienia się, jak ma następnie według własnego przekonania i sumienia głosować. W Kole polskim, tam się zupełnie inaczej dzieje, tam, że tak powiemy, oprócz komendanta i jego kilku

szefów sztabu, reszta delegatów nie ma prawa formalnie wglądać w pojedyncze sprawy i nad nimi się naprzód zastanawiać. Dostę łaski i honoru dla nich, że dopiero w przededniu rozprawy w Izbie, dowiadują się powierzchownie o co rzecz idzie i jak członkowie Koła polskiego głosować powinni.

Cóż więc naturalniejszego, że większość członków „Koła” musi się zgadzać i głosować w myśl umowy, jaką zawarło naszych „pięciu” mężów stanu, (wliczając w to już p. Kazimierza Grocholskiego) „z pietnastką” zawierającą wszelkie umowy.

Czechy i inne kluby rozbiegają ważne sprawy wcześniej; — dla naszych tylko delegatów praca taka jest za utrudniająca. Prezesowi klubu p. Kazimierzowi Grocholskiemu wystarcza, co mu powie p. Hohenwarth i jakie jest życzenie...

Cóż ztąd wynika? Oto, że w Kole polskim odpadło już wszelkie poczucie o idealnej wzajemności, że wszystko idzie jedynie wedle rachuby silnych wpływów jednostek, trzyma się poziomu a o czynnych dążnościach odpowiednich prawom i wymogom kraju nie może być mowy. Na ten temat moglibyśmy wiele pisać i odkryć zasłonę kryjącą tak smutne fakty, o których kraj i wyborcy nie mają wyobrażenia. Pojmujemy, że w „Kole polskim” musi istnieć pewien regulamin, który wyraża łączność w działalności delegacji naszej. Nigdy jednak nie zgodzimy się na to, że posłani Mężowie zaufania do Rady Państwa, mają zatracać wszelki charakter niezależności; — gdy nie mówimy już w Izbie delegacyjnej, ale w „Kole polskim” nie wolno ust otworzyć i zabrać głosu bez poprzedniego zezwolenia i cenzury prezesa, lub też wyroczni „piątki”. — Ale dlaczego się to dzieje? Oto, aby ta garstka posłów, która chce zachować swoją niezależność, nie mogła wypowiedzieć tego, co myśli i czuje i co jej nareszcie sumienie obywatelskie wypowiedzieć nakazuje.

Z niedawnego czasu bo z sesji przedświątecznej z końca 1884 r., mamy np. do zanotowania fakt takiej natury, że gdyby go wyborcy snali w całej nagości, na co są narażeni pewni delegaci, to zaiste brakło by słów oburzenia. Z faktem tym wstrzymujemy się na razie, bo wystąpienie w tej chwili, przebrzmiałoby we właściwym czasie bez echa. Nadmienimy tylko tyle, że gdy nawet jest na porządku dziennym obowiązek upominania się, wskutek nieposzanowania godności poselskiej przez osobistości, które w pierwszym rzędzie nie mają prawa zapominać, iż poseł występujący jako delegat w imię swoich wyborców, nie może być lekceważony, ani mu też ubliżać nie wolno, tem więcej, że nawet sam najszlachetniejszy nasz Monarcha i Cesarz nigdy jeszcze posłowi żadnemu tego uczuć nie dał.

Cóż więc myśleć, jeżeli sprawa taka wytoczoną zostanie przed Koło polskie, większość tegoż usprawiedliwia czyn i przechodzi nad nim do porządku dziennego?

Sprawę tę podniesiemy, przy sposobności nowych wyborów do Rady Państwa, aby dać wskazówkę i dowieść, jakie to prądy panują w dzisiejszym „Kole polskim” we Wiedniu.

Jedyny sejmik relacyjny, który mógł zadowolnić wyborców, o ile nam wiadomo, odbył się w Samborze. Dwóch posłów wprowadzić nie przybyło — p. Małeckie przysłał jednakowoż list oznajmiający, że z powodu choroby przybyć nie może i rzeczywiście p. Małeckie był natenczas cho-

ry. Czem się zaś usprawiedliwił p. Piotr Gross, o tem mileżą kroniki.

Zaproszony przez przewodniczącego p. Dr. Tadeusza Skalkowskiego do sprawozdania mówił jak następuje:

Na myśl, że autonomia, u nas przez tyle lat istniejąca, nie wydała rezultatu, doznajemy uczucia upokarzającego, zwłaszcza, gdy porównamy ten okres czasu z 15 laty autonomii w Królestwie przed 1880 r. Tam oddano krajowi rzeczywiście samorząd, który w takie zasoby wzmógł kraj, iż mógł się zmierzyć z całą potęgą caratu. Tu rząd sobie wszystko zatrzymał, a reprezentacyi krajowej dał tylko prawo nakładania podatków w formie dodatków do podatków. Ministerstwa systematycznie nie przedkładają do sankcyi uchwał sejmowych, wskutek tego sejm zeszedł do znaczenia dużej Rady powiatowej, i załatwiają się w nim prawie same kwestje administracyjne. Mowca wymienia kilka ważniejszych spraw w sejmie załatwionych. Przed dwoma laty postawił wniosek w sejmie poseł Wrotnowski o utworzenie zbiorowych kas pożyczkowych gminnych. Sejm uznał szkodliwość tego wniosku, i przeszedł nad nim do porządku dziennego. Poseł brał udział w naradach komisyjnych nad tym wnioskiem, i tam już przeciw niemu się oświadczył.

W sprawie statutu kolei Transwersalnej postawił poseł Hausner wniosek, którym chciał prawa kraju naszego odzyskać, pominięte w statucie ułożonym w duchu centralistycznym. Kraj ponosi straty przez oddawanie dostaw obcym liwerantom i przez niestosowne taryfy. Większość jednak sejmiku, pod wpływem dwóch ministrów, oświadczyła się przeciw wnioskowi Hausnera, a nawet i przeciw wnioskowi komisji.

Ważne są ustawy konkurencyjne i drogowe, które sejm uchwalił, ale jeszcze sankcyi nie otrzymały. Usposobienie w ministerstwie tak jest stanowcze przeciw sankcyonowaniu uchwał sejmowych, iż jak słusznie referent ustawy konkurencyjnej, poseł Bittner powiedział, iż gdyby nawet radca ministeryalny układał ustawę sejmową, to drugi radca ją odrzuci.

Następnie porównując budżet krajowy z r. 1876 i 1885 zatrzymał dłużej uwagę nad kwotą 80.000 uchwaloną na podniesienie przemysłu kraj. w budżecie z r. 1855. Przemysłowi krajowemu należy się pomoc, ale aby tak małym funduszem dało się podnieść przemysł krajowy, mowca nie jest pewny. Plan ten polega na złudzeniu.*) W Królestwie Kongresowem były także fundusze na podniesienie przemysłu, ale daleko większe. Zresztą były dla ochronne i inne były wówczas komunikacje, ułatwiające konkurencyę. Ujemna strona podniesienia przemysłu i dobrobytu leży w tem, iż nie pilnujemy, aby nie zabijano tego co mamy. Zniszczono przemysł naftowy i gorzelany. Unikajmy najpierw klęsk na polu istniejącego przemysłu, a potem starajmy się tworzyć nowe gałęzie.

Rubryki 376.000 na umorzenie pożyczek w pierwszej epoce nie było, bo wówczas mieliśmy około miliona zapasów, a teraz mamy 5 milionów długów. Na amortyzacyę tych długów wypada 4 ct. od guldena. Milion pożyczono na gmach sejmowy. Mowca był przeciwny budowie gmachu.***) Drugi milion pożyczono na kolej Transwersalną, którą i bez pomocy kraju byłby rząd wybudował, ponieważ

*) Poseł Goldman zbyt tę interpelacyę niewczesnym i niesmacznym żartem.

**) Tak samo poseł Krukowiecki.

Red.

jest potrzebną na cele strategiczne. Lecz kraj dał w tej nadziei, w której go p. Grocholski utwierdził, że rząd uzna życzenia kraju, aby dyrekcja była w kraju, i aby język polski był urzędowym. Te zapewnienia się nie ziściły. Milion dał sejm na Bank krajowy, a resztę długów zaciągnięto na konwersje i pokrycie niedoborów.

Mowca podnosi smutny objaw położenia ekonomicznego kraju. Dawniej jeden cent dodatku krajowego przynosił 100 tysięcy, a teraz tylko 96 tysięcy.

Wreszcie przedkłada wyborcom plan regulacji Dniestru w powiatach samborskim, rudeckim, drohobyckim i żydaczowskim. Sprawą tą jako najbliższej obchodzącą, bardzo się wyborey zainteresowali i na różne pytania dawał p. poseł wyczerpujące odpowiedzi.

Dla poparcia tej sprawy uchwaliło zgromadzenie wnieść petycję do Rady państwa.

P. Janko wnosi, aby posłom naszym wyrazić wdzięczność za ich gorliwą czynność obywatelską. Lecz aby ich uprosić, by zwracali uwagę rządu na ekonomiczny stan kraju, ponieważ siła podatkowa upada. Że należy się starać o to, aby delegacja była jak przedtem wybierana w sejmie, bo tym sposobem życzenia sejmu miałyby większą wagę. A teraz delegacja z Wiednia powraca zawsze tylko z tem zapewnieniem, że rząd sprzyja krajowi. Należy także rząd skłonić, aby takowy myślał nie tylko o tem, by płacić podatki, lecz aby w to wglądał, jak mamy płacić podatki, czy możemy płacić.

W skutek tej przemowy, popartej, przez hr. Dunina, p. Rayskiego i p. Podolskiego, powzięli zebrani następujące uchwały:

„Wyborcy okręgu samborskiego wyrażają swoim posłom wdzięczność za dotąd łożone starania ku przeprowadzeniu ich życzeń. Domagają się najusilniej przeprowadzenia regulacji głównych i dopływowych rzek, pustoszących dotąd w najdotkliwszy sposób powiaty nadbrzeżne. Wzywają pp. posłów, aby zwracali uwagę rządu na olbrzymim krokiem wzrastający upadek ekonomiczny kraju, przez zniszczenie gospodarstwa rolnego kolejowymi taryfami różniczkowymi, a gorzelnictwem i przemysłu naftowego wygórowanymi podatkami, i wezwali go do użycia stosownych środków, aby ogólnemu zubożeniu kres położyć. Nie mogą się także wstrzymać od tej uwagi, że od czasu pozbawienia sejmu prawa wyboru do Rady państwa i zgubnych złąd następstw, przez brak spójni delegacji z sejmem, złe coraz więcej wzrasta.“

P. Rayski zapytuje posła w sprawie istniejących klubów w sejmie. Jak wiadomo istnieje w sejmie klub prawicy, złożony z klubu podolskiego i części klubu krakowskiego. Program jego jest bardzo jasny, postępować tak, jak rząd chce propagować posłuszeństwo bez opozycji i bez zdania, tak jak to czyni każdy wachmistrz od żandarmerji, a do stosunków kraju trzyma się zasady „naj bude, jak buwało.“ Klub środkowy, z programem jak niebo szerokim, skompromitowany w najniestowniejszy czas podniesioną ideą Jagiellońską, a potem zmodyfikowaną do obowiązku słuchania natchnień od sfer rządzących. Życzyłby sobie, aby był klub utworzony z wyraźnym programem i aby inicjatywę w tem wzięli nasi posłowie. Aby klub stał twardo przy życzeniach kraju.

P. Skalkowski wyjaśnia, iż klub posłów nie mógł się utworzyć, ponieważ była scysja między Czerkawskim a Hausnerem, z których jeden musiałby zostać prezesem klubu. Potem chciał to uczynić ks. Adam Sapieha i było już 20 posłów przychylnych tej myśli, ale książe sam o niej odstąpił. Mowca zgadza się z potrzebą utworzenia trzeciego klubu, ale nie widzi sposobu, jakby się dało wykonać.

P. Janko zabiera głos jako poseł, chociaż nie z tej kurji i wyjaśnia, iż utworzenie trzeciego klubu było rzeczą niemożliwą. P. Czerkawski nie był wdanych stosunkach osobą odpowiednią na przewodniczącego, a ks. Sapieha nie chciał.

P. Podolski popiera wniosek p. Rayskiego w tym kierunku, aby posłowie samborscy wzięli inicjatywę w utworzeniu trzeciego klubu.

P. Kasperek wyraża zapatrywanie, iż cały sejm powinien tylko jeden klub stanowić.

P. Rayski wyjaśnia, iż historia parlamentarna uczy, że ciała prawodawcze zawsze mają więcej klubów, jako przykład przytacza Anglię. Chce aby w sejmie był taki klub, któryby przedewszystkiem reflektował na życzenia kraju, a nie oglądał się na to, co się w Wiedniu podoba.

P. Dolański żąda, aby klub był związany na podstawie rezolucji sejmowej z r. 1868, i stawia następujący wniosek:

„Wyborey wyrażają życzenie, aby nasi posłowie dali inicjatywę do utworzenia klubu, któryby dążył do urzeczywistnienia zasad zawartych w rezolucji sejmowej z r. 1868.“

Wniosek ten jednogłośnie uchwalono.

P. Dolański wyraził także życzenie, przyjęte przez zgromadzenie, by Rady powiatowe wносиły do Rady państwa petycje domagające się przeprowadzenia regulacji rzek galicyjskich.

Taki był przebieg sejmiku relacyjnego.

Pan Dr. Tadeusz Skalkowski, który ma wiele miru pomiędzy swymi wyborcami, tym razem zasługuje na szczególne uznanie, gdyż niezależność jego poselska stała przed nami jasno. Rzeczywiście potrzebą było prawdziwie obywatelskiej cywilnej odwagi, aby nie oglądając się po za siebie, mówić prawdę.

WYSTAWA KRAJOWA pszczelnico-ogrodnicza i przemysłu domowego w Tarnopolu.

(Dokończenie.)

Wracamy jeszcze raz do wystawy krajowej we Lwowie w r. 1877, gdy to po raz pierwszy uznano, że tak powiemy urzędownie, niektóre gałęzie przemysłu domowego jako bardzo żywotne, a wprowadzone w życie, mogące z łatwością zmienić dolę tysięcy rodzin. Do takich działów produkcji przemysłu domowego, które się miały stać specjalnością galicyjską, zaliczono koszykarstwo. I rzeczywiście — pierwsze okazy przedstawiały się tak świetnie, że nie było najmniejszej wątpliwości, aby się rozpowszechnienie tej pracy miało nieudać, lecz przeciwnie, wierzyli nawet najwięksi pesymiści, iż koszykarstwo zatrudnić może w Galicji tysiące rąk i stanie się artykułem wywozowym. Zbiorowo i na ochotnika zawiązywały się komitety i otwierano szkoły koszykarskie. Mianowicie dużo hałasu robił w tym względzie Kraków, dokąd ministerjum handlu przysłało nawet specjalnego nauczyciela koszykarstwa. Dalej powstała szkoła koszykarska w Jarosławiu, która po dzisiejszeń wegetuje pod protektoratem księcia Jerzego Czartoryskiego, a która dotąd dużo pieniędzy kosztuje, gdyż opiekuje się nią i Wydział krajowy, a Sejm wyznacza subwencje. Ze szkół więcej prywatnej natury, wymienimy jeszcze tylko jedną, która nam się przypominała na Wystawie tarnopolskiej. Jest to szkoła założona przez dyrekcję kolei Galicyjsko-węgierskiej w Nowym Sączu, która jedyna obesała wystawę. Widzieliśmy już te wyroby na wystawie w Przemyśle, a patrzyliśmy wtenczas na nią jako na produkcję początkową. Pomimo dwóch lat czasu, udoskonalenie wyrobów koszykarskich w tej szkole nie posunęło się prawie naprzód. Jedyna różnica, że każdy wyrób oznaczony był pretensjonalnie wysokimi cenami. Jest to jednakowoż choroba nieomal całego naszego przemysłu domowego w Galicji, którego główne ogniska czyli wrzeczki „szkoły“, prowadzone podług dyktandów poglądów pp. protektorów, chybią najzupełniej celu. To też upadek tych wszystkich zakładów jest tylko kwestją czasu. Zmarowało się poprostu wiele pieniędzy, a jeszcze więcej czasu, lecz i to będy nie są jeszcze największe, gdyby się nie rodziło coś smutniejszego, a to: wielkie zniechęcenie publiczności, gdy ją zmuszano płacić idealnie wygórowane ceny za wyroby krajowe. Przyczyny należy szukać w tem, że zupełne zapoznanie, jak torować drogi zbytu dla przemysłu domowego, musiało publiczność zniechęcić. Tak samo jak szkoła garncarska, i szkoły koszykarskie stworzone zostały właściwie na to, aby niemi uposażyć dobrze pp. nauczycieli koszykarstwa, dyrektorów, kontrolerów etc. Oddanie nauki, pracy i zbytu w ręce powyżej wymienione, zamieniło te zakłady na osobiste spekulacje, otwierając drogę do nadużyć. Takim pp. nauczycielom, dyrektorom i kontrolerom, nie przeszło nawet przez myśl, że przemysł domowy jeżeli ma zakwitnąć, winien się starać głównie o to, aby wytrzymał konkurencję zagraniczną. Chcąc zaś do tego dojść, należało przedewszystkiem przekonać wprawdzie nie bardzo chętną naszą kupiectwo, że dla niego nie ma interesu w sprowadzaniu towarów koszykarskich z zagranicy. Szczególniej wszelkie zamówienia kupieckie, jeżeli takowe szkoła koszykarska przyjmowała, powinny być z wszelką akuratką i na czas odstawiane.

Działo się jednakowoż i dzieje zupełnie inaczej, i moglibyśmy wyliczyć mnóstwo przykładów, że gdy kupiec zamówił pewną ilość wyrobów koszykarskich, a zarząd szkoły przyrzekł odstawę za miesiąc, dwa lub trzy najdalej, kupiec odbierał takową dopiero po roku, lub też wcale nie miał wiadomości żadnej o swem zamówieniu. A działo się i tak, że na kilka urgensów, listów i kart korespondencyjnych, zlitował się nareszcie pan profesor koszykarstwa lub jaki dyrektor, odpowiadając lakonicznie, że zamówienie nie może być uskutecznione. — Dlaczego? — bo szkoła była zajęta robotami i zamówieniami dla różnych prywatnych pro-

tektorów szkoły, dygnitarzy i przyjaciół, bawiąc się pojedynczą sprzedażą na sztuki.

Że jednak na szkoły wydawano mnóstwo pieniędzy, potrzeba było wykazać, ile się za takowe wykonało wyrobów, które zapełniały magazyny. Przed dwoma laty zwiedziliśmy szkołę w Jarosławiu; pracowało tam coś z dziesięciu uczniów, w warunkach, które pouczają, jak się taka szkoła prowadzić nie powinna. Błaga świeciła z każdego kąta. Zaprowadzono nas nareszcie do dużego magazynu, który cały był zapełniony wyrobami koszykarskimi, przedstawiającymi ekwiwalent wydatków na szkołę i jej produkcję. Że zaś z tego rodzaju wyrobami jesteśmy dobrze obeznani, przekonaliśmy się namacalnie, że było tam wprawdzie cokolwiek wyrobów niezłych, lecz przeważna część przedstawiała tandetę, oznaczoną niepraktykowaniem wysokimi cenami. Nie mówimy tu o cenach, jakie się praktykują w pojedynczej sprzedaży w handlach, bo wychodząc z poglądu kupieckiego, żądaliśmy objaśnień o cenach hurtownych. Pokazało się, że te z wyrobami nadsyłanymi z zagranicy, nie mogą w żaden sposób kokurencyj wytrzymać, a gdyby przyszło komuś na myśl, że chciałby na handel cały zapas wyrobów zakupić, to zarząd szkoły musiałby co najmniej 40 proc. opuścić.

Z takich to powodów nie pozostało śladów po szkole koszykarskiej w Krakowie, a Jarosławska i inne są tylko ironią, figurującą w rocznych sprawozdaniach, publikowanych przez odnośne komisje przemysłu domowego, sprawozdaniach sejmowych i po dziennikach. Szkoła jarosławska nie uznała nawet za właściwe obesać wystawę w Tarnopolu.

Gdyby kapitały na szkoły koszykarskie, rzucane po prostu w błoto, były dane do dyspozycji n. p. takiemu Karolowi Kellerowi we Lwowie i kilku innym, którzy zacząwszy dziesięciu palcami, umieli rozwinąć swe warsztaty i dziś jak Keller zamienić takowe w fabryki, to koszykarstwo zagraniczne byłoby zupełnie z Galicji wyrugowane.

Wprawdzie wyuczone o ni by kilkuset włóścian koszykarstwa, ale gdy tychże pozostawiono bez dalszej opieki, nie otworzono ognisk zbytu dla ich wyrobów, to cóż ztąd wynikło? Oto jedni poporzucali niewdzięczną pracę, a z innych wytworzył się nowy zastęp proletaryatu, nierobów, dla których koszykarstwo otworzyło poprostu drogę do żebrania. Taki koszykarz z kilku sztukami lichej produkcji, wędruje na każdy jarmark i targ, a gdy tych nie staje, chodzi od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, i jest niczem więcej jak tylko żebrakiem. Oto są skutki naszych empirycznych fantazji, chwilowej gorączki patryotycznej, po których w krótkim czasie nic nie pozostaje, jak tylko trochę szkodliwego organizmowi społecznemu swędu, który jednakowoż pseudo protektorów i twórców podnosi w publicznem znaczeniu chwały i poświęcenia.

Po tych niemiłych ale koniecznych uwagach, które nam nastęrczyły myśli o wystawie tarnopolskiej, spojrzmy jeszcze na kilku pionierów wytrwałych, a pracujących z dobrym skutkiem w przemyśle krajowym.

Otóż zbliżamy się do wystawy p. Jana Ihnatowicza, którego dział kosmetyków, mydeł i perfumeryi, tyle psuje krwi rozmaitym znakomitościom w Wiedniu i w Paryżu. — Jak zaczął p. Ihnatowicz pracować przed 10ciu laty, o tem pisaliśmy już niejednokrotnie; przypominamy tylko, że kapitałem jego były: trzeźwa głowa i umysł, zdrowe ręce i 5 złr. kapitału. Dziś posiada p. Ihnatowicz trzy magazyny we Lwowie, a jeden w Krakowie, a oprócz fabryki kosmetycznej i fabrykę zwyczajnego mydła. Nie powiemy nic za wiele, że jego wszelkie produkcje nie ustępują w niczem najlepszym europejskim, i że z każdym dniem stawiają coraz silniejszą zapórę importowi zagranicznemu.

Przypatrzmy się Ihnatowiczowi, albo Ludomirowi Czyńskiemu z Jarosławia, którzy w jednym czasie prawie rozpoczęli swą pracę przemysłową, co to może zdziałać wytrwałość, liczenie się z samym sobą. Gdyby Galicja liczyła takich przemysłowców więcej, nie wyglądałby nasz przemysł i handel tak smutnie. Nie potrzeba by się uciekać do środków ratunku, jakie rodzi nowa gwiazda ekonomiczna, p. Dr. Tadeusz Rutowski, że chcąc stworzyć przemysł w Galicji, potrzeba sprowadzić — „Niemców“.

Broń myśliwska nie mała także rolę odgrywa w naszym handlu krajowym. Na Galicję wschodnią głównym reprezentantem tego działu jest p. Alfred Dzikowski we Lwowie, który oprócz znacznego składu wszelkiej broni i przyborów zagranicznych, otworzył warsztaty rusznikarskie, których głównym kierownikiem jest uzdolniony rusznikarz p. Tabaczkowski, który przedtem pracował na własną rękę, lecz mu się jakoś nie wiodło. Otóż kilka strzelb, z tego warsztatu wysłał p. Dzikowski na wystawę tarnopolską, a wyjąwszy luf, dla wyrobu których są specjalne fabryki w Europie, wszystko zresztą

M. T. Rajewski i rosyjski panslawizm.

Wspomnienia z chwil przeżytych i przedumanych — napisał
Kornel Ustyanowicz,
przełożył z ruskiego Mieczysław Wolański.
(Ciąg dalszy).

Staralem się usprawiedliwić świętojuców, bo serce moje było wówczas wciąż jeszcze podzielone, i niejako do obu stronnictw należałem. Usprawiedliwiałem ich tem, że niektórzy ukraińcy sami spowodowali nieuzasadnione podejrzenie na partyę o zaprzękanie się Lachom. Mianowicie zawinił Ksenofont Klimkowicz i Teodor Zarewicz. Pierwszy wydawał *Metę*; gdy ta przestała wychodzić, pojechał do Wiednia, brał pieniądze od Rajewskiego na wydawnictwo w języku moskiewskim *Stawiańskiej Zari*, a powróciwszy do Lwowa, wydawał wspólnie z Teodorem Zarewiczem, byłym redaktorem *Weczerńyc* za polskie pieniądze *Ruś*.

Jednak później przekonałem się, że świętojucy dobrze wiedzieli o tem, iż Klimkowicz tylko dla chleba redagował *Zarię stawiańską*, nie sprzeniewierzył się nigdy swej narodowej idei, i że tak on, jak i Zarewicz i O. Lewicki objęli redakcyę *Rusi* tylko dla tego, aby nie popadła w niebezpieczne dla Rusinów ręce; świętojucy wiedzieli i o tem, jak oni eksploatowali Abankura i jak doprowadzili *Ruś* do tego, że Gołuchowski zmuszony był wytoczyć proces jej redaktorowi o nadmierne występowanie i podburzanie przeciw Polakom i przeciw niemu samemu. Wiedzieli oni o tem, bo mi sami o tem opowiadali, a szczerli na narodową partyę dlatego tylko, że bali się rozgromu.

I nie zawiedli się. W roku, zdaje się 1869, odbywało się zwyczajne zebranie „Ruskiej Besidy“. Na to zebranie zjawili się ukraińcy w komplecie; świętojuców przybyło mniej, i ukraińcy mieli przewagę. Postanowili więc wykorzystać sytuację i przeforsować kilku swoich do wydziału „Besidy“. Tak się też stało, że do zarządu „Besidy“ weszła większość „młodych“.

I cóż myślicie, starszyzna nasza uczyniła? — Czy pozostała w „Besidzie“, ufna w swój szacunek i zasługi, których jej nikt nie odmawiał? Czy starała się wpłynąć chłodną rozumą na młode umysły, aby nie dopuścić do grożącego rozdzielenia? — Nie! Ona gromadnie wystąpiła z „Besidy“, a wystąpiła, pozostawiając tam nie zapłacone wkładki po 60 do 80 zł., i zarządzając „Narodnym Domem“, starszyzna ta podwyższyła czynsz, a następnie wypowiedziała „Besidzie“ pomieszczenie w tem, że narodowe pieniądze dźwignionem schronisku ruskim.

Krok ten naszej galicyjskiej starszyzny, uważałem za niepolityczny, niepatryotyczny, za szkodliwy dla ruskiej sprawy w Galicyi, bo rozdzielił on galicyjską inteligencję na dwa wrogie sobie ruskie obozy.

Były wprawdzie i dawniej nieporozumienia, znaczne nieporozumienia, kryjące się pod pokrywką kwestyi pisowni, ale Rusini żyli wspólnie, i wadzili się i godzili pod jedną strzechą. Obecnie stało się inaczej. Rusini podzielili się na dwa polityczne stronnictwa, zaczęli jedni drugich unikać, obmawiając się poza oczy, i podając tem samem bicz na siebie w ręce swych wrogów.

Z ukraińskiego obozu wykrzykiwano na świętojuców, że to moskale; z świętojurskiego na ukraińców, że to Polacy — i nienawiść do narodowego ruskiego

było wykonane tu na miejscu. Strzelby te uzyskały od znawców powszechne uznanie. Były to prawdziwe cacka artystyczne. Byłoby tylko jedno do życzenia, aby p. Alfred Dzikowski rozszerzył wyroby rusznikarskie w swych warstwach na większą skalę.

Nie możemy również pominąć pani Józefy Franz ze Lwowa, właścicielki znanej fabryki gipsu przy łamach pod samem miastem. Jest to fabryka w całym znaczeniu tego słowa wzorowa; a wyrabia gips nie tylko nawozowy, ale budowlany, sztukaterski i sama dostarcza wyrobów gipsowych. Szczególniej zaleca tę fabrykę uczciwość i akuratność, i na tych też warunkach polega jej wziętość. Drugiej tak prowadzonej fabryki, aczkolwiek jest ich dosyć, Galicya wschodnia nie posiada. Dziwna jednak rzecz, iż gdy w całym ucywilizowanym świecie rolniczym gips ceniony jest tak wysoko jako nawóz, u nas w Galicyi i to pod samym Lwowem znajduje za zbyt małe zastosowanie. Byłoby do życzenia, aby pisma ludowe poświęciły już teraz przedwiosną chociaż po jednym łamie, pouczającym mniejszych gospodarzy o korzyściach, jakie im gips jako nawóz przynieść może.

Chcieliśmy na tym opisie zakończyć przegląd wystawy w Tarnopolu, gdy przeglądając katalog, natrafiiliśmy jeszcze na jeden ważny przedmiot. Nie zauważyliśmy go wprawdzie oglądając wystawę tarnopolską, ale gdy nam rzecz jest znana od lat

języka tak świętojuców przejęła, że codziennie wysmiewali nasz język, wynosili się ponad naród, z którego wyszli, plwali w oczy naszej sławnej kozacyznie, co za wolność głowy oddała, i ostentacyjnie zaczęli między sobą używać języka — polskiego.

Słyszę jakby dziś, — gdy przyszedłem pewnego razu do restauracyi, gdzie obecnie Stadtmüller, i zastałem tam dwóch moich znajomych, którzy pózniej wysokie stanowiska zajęli między Rusinami — jakby dziś słyszę tę odpowiedź, którą mi dali na pytanie: dlaczego mówią do siebie polsku? — „Po moskiewsku — odpowiedzieli — nie umiemy, po chłopsku mówić nie chcemy, a więc mówimy mową cywilizowaną, polską!“

Jakiż cynizm, jaka ślepa nienawiść do swojego! Oni nie mogli tego pojąć, że każdy język w ustach chłopca jest chłopskim, a w ustach wykształconego człowieka, językiem wykształconym.

Podobne wysmiewania z naszego prześlennego języka słyszałem często — i rzewnie przemawiały do mnie słowa ojca mego:

„Oj łyszy z ruska dityni śpiwały,
Bo ruska dumka — smutny chrest na hrobi,
A ruska mowa — sorom na podobi,
A ruskie serce — tuha stepowaja,
A ruska dola — syrota nimaja.“

(O przestań dziecku ruską piosnkę śpiewać,
Bo ruska dumka — smutny krzyż na grobie,
A ruska mowa — wstydem dzisiaj tobie,
A ruskie serce — to próżnia stepowa,
A ruska dola — sierota, niemowa).

Takie i tym podobne wypadki, odwróciły mnie całkiem od partyi starszyzny, a przyłączyły do partyi młodszych. Pojmowałem, że można kochać i moskiewskie i swoje, nie sprzeciwiałem się zasadzie: „et hoc faciedum et illud non omittendum“ i widziałem to na uczących się dobrze języka moskiewskiego, ukraińskich; jednak aby miłość języka, którego się nawet dobrze nie zna, tak wyrugowała z serca język rodzimny, język macierzyński, aby się nim brzydzić, aby go podawać wrogom na urągawisko, tego nie mogłem w mej głowie pomieścić, i serce me odwróciło się całkiem, odwróciło się na wieki od tej idei, którą kochałem, a która spłodziła tak nienaturalne dziwolagi.

Sytuacja polityczna była wówczas dla nas groźną. Ministerstwo było przeciw nam, a polityczny rozum nakazywał zaprzestać sporów i działać społączonemi siłami. Tajne donosy Gołuchowskiego na halię Rusi, przedstawiły ją — nie bez przyczyny — u rządu i Monarchy za taką, która rzuca się na oślep w ramiona Moskwy, a wice-marszałek sejmu Ławrowski, jeszcze rok przedtem przekonał posłów ruskich, że powinni się trzymać innej polityki, jeżeli mamy uratować od zagłady narodowość naszą w Austrii.

I tak też zrobili. Ławrowski wygotował w formie ugody z Polakami — akt, zawierający w sobie żądania Rusinów, zwrócone do Sejmu.

Widząc nieżyłczość korony, przeciwność ministerstwa, upadek wyzyskującego nas tylko centralizmu, i widząc, że krajowe sprawy przeciw musiały być poruszane w Sejmie, — trzeba było bądź co bądź trzymać się aż do końca tej tak zwanej „ugodowej polityki“, i kto wie czyby nam się było wreszcie nie udało chociaż cokolwiek wytargować dla ruskiej narodowości.

Lecz stało się inaczej. Nasi moskiewscy przyjaciele — (kilka lat przedtem nawet sam P. Kulisz w piśmie do Dziedzickiego) ostrzegali przed zgodą

kilkunastu, nie możemy jej pominąć, chociażby dla tego tylko, aby wskazać, jak to trudno jest przeprowadzić u nas cokolwiek w kraju, ludziom fahowym, myślicielom i kochającym gorąco ludzkość.

Do takich to należy stary weteran na polu pracy, inżynier-górnik i technolog zarazem, p. Ciepanowski. Posiadając potemu wiedzę, w chwilach wolnych od obowiązkowego zatrudnienia, pracował on nad tem głównie, jakby to w tym i owym kierunku polepszyć dolę ludu naszego. Zwrócił on szczególniejszą uwagę na chatę wieśniaczą, na te biedne nasze słomiane strzechy, na które, gdy padnie iskra, zamienia często całe wsie w perzynę. Całe mienie wieśniacze, przeobraża się w garstkę popiołu. A przecież nauka wskazuje środki, zapomocą których można i słomianą strzechę uczynić nie tylko trwałszą, ale nie tak łatwo przystępną dla ognia pożarnego. Sposób ten odkrył i zastósował znakomicie nasz stary inżynier-technolog; — nie mając jednak wysokich protekcyi, a posiadając przytem troszkę za sztywny kark do ukłonnów, przebywa on od lat kilkunastu prawdziwą odyseję ze swym wynalazkiem, a który jasny i przekonujący jak słońce. Pan Ciepanowski odbywał z dachami słomianymi preperowanymi podług własnego wynalazku próby publiczne, które wypadły świetnie i zyskały ogólny poklask świadków; zdawało się więc, że wobec naszych stosunków budowlanych po wsiach i miasteczkach, sposób p. Ciepanowskiego,

z Polakami, a Niemiec centraliści pisali list za listem do naszych posłów, aby nie wchodzić w żadne układy z Polakami, lecz stanąć w ostrej opozycyi przeciw nim i przeciw federalistycznemu rządowi.

Ruscy deputowani idąc z Naumowiczem i Halką, opuścili Ławrowskiego, a nawet stanęli przeciw niemu i ugrupowali się koło W. Kowalskiego, — a Ławrowski, wybrany prezesem towarzystw „Besida“ i „Proświta“ starał się oprzeć swą ugodową politykę na ukraińcach — i rozdzielenie między Rusinami zaostriżyło się jeszcze bardziej.

Do tego rozdzielenia przyczyniały się niemało obie te czynne i bezzaprzeczenia patryotyczne osobistości, Ławrowski i Kowalski.

Znałem ich obu, ale nie sympatyzowałem ani z jednym, ani z drugim.

Kowalski był szorstki, zanadto się ceniący, autokrata, a Ławrowski gładziutki polityk. Pierwszy działał zgubnie dla Rusinów przez swoją nietolerancję dla wszystkiego, co mu się nie podobało, a drugi przez oczywiste dążenie kupowania sobie ludzi różnemi materyalnemi obietnicami. — Ani jeden ani drugi nie mieli wyższego poglądu na rzeczy, polotu myśli, — słowem, żaden nie był tym wszystko-miłującym, wszystko-pojmującym, o wszystko dążącym geniuszem narodowym, na którego by można jakby na jaki obraz patrzeć, którego by można uznać za nieomylnego twórcę i śmiało iść za nim, dokąd tylko poprowadzi.

Kowalski opierał się i dotąd się opiera na Niemcach centralistach, a Ławrowski opierał się na polskiej arystokracji i był zwolennikiem federalizmu. Nie mogło się stać inaczej, jak tylko tak, że ja, któremu reminiscencje słowiańskie w żaden sposób nie pozwalały bratać się z Niemcami, poszedłem za Ławrowskim, chociaż mu i nie bardzo wierzyłem, a poszedłem więcej z tego powodu, że on dawał oparcie narodowemu stronnictwu i nawoływał: aby porzucić wysoką politykę, a zająć się całą duszą oświatą ludową i wszelką, jak to nazywają, organiczną pracą.

Nie powinienem właściwie o tych rzeczach wspominać, bo one nie powodowały mnie do zastanawiania się nad sobą i nie rodziły w mej duszy nowych myśli i wątpliwości. Jednak czynię to tylko dla tego, aby wyjaśnić, jak się to stało, że dłuższy czas zajmowałem się narodowymi sprawami, działałem w Towarzystwie „Proświty“, nadzorowałem „teatr ruski“ i pisałem; mnie pochłaniała praca, i dłuższy czas nie myślałem ani nad sobą, ani nad dolą Rusi.

Robiło się, robiło się wiele, a ja byłem uczestnikiem niejednej zbawiennej sprawy; strzeliłem nieraz i wielkie głupstwo, myśląc, że Bóg wie jak mądrze czynię..... to rzecz ludzka. O tem wszystkiem niech już kto inny wspomina i pisze. Nie o swoich sprawach ja tu mówię, ale o tem, jaki odgłos w mej duszy i jaki wpływ na mnie wywierały przekonania i sprawy innych ludzi.

Obok gorączkowego zajęcia się oświatą, stronnictwo nasze nie spuszczało z oka ugodowej polityki Ławrowskiego, od której my przecież czegośkolwiek spodziewaliśmy się.

Polityka ta upadała. Ona i tak nie była na rękę polskiem zagorzałcom, a w dodatku pokazało się, że za nią nie był nikt więcej jak tylko Ławrowski, kilku posłów i nie rozwinięte jeszcze dobrze stronnictwo narodowe ruskie.

Polacy cieszyli się, że dla nas nie będą potrzebowali czynić ustępstw, w nadziei, że nasze rozdwojenie samo doprowadzi nas do upadku — a my poczęliśmy się obawiać, że jeżeli nie przyjdzie do jakie-

ubezpieczenia dachów od ognia, stanie się nieomal prawem, które szczególnie władze autonomiczne winne były przeprowadzić. To warzystwo ubezpiejak krakowskie, miało obowiązek przypilnowania, iżby te dachy przy nowo powstających budowlach na wsiach i miasteczkach weszły w użycie. Tymczasem głos p. Ciepanowskiego przebrzmiał bez echa, jak na puszczy, a słomiane dachy gdy się zapalą, niszczą po staremu całe osady. Nas to bynajmniej nie dziwi, bo wobec uprawiania wielkiej polityki, wobec innych szerokich planów ekonomicznych, któżby się tam chciał zajmować chłopskimi słomianymi strzechami, które zaświtały jakiemś staremu maniakowi w głowie.

Nam żal tylko starego pioniera i przyjaciela ludzkości, jakim jest bezzaprzeczenia p. inżynier-górnik Ciepanowski, który stojąc już nieomal nad grobem, trudno mu będzie zstąpić doń bez żalu do społeczeństwa, a szczególnie do tych, którzy go nie chcieli zrozumieć, że opieka nad dolą ludu winna być jednym z pierwszych dogmatów po przykazaniach Bożych i kościelnych.

Na tem kończymy opis wystawy tarnopolskiej, która dawała wprawdzie nader cenne wskazówki, czem się u nas może stać przemysł krajowy, lecz z drugiej strony wynieśliśmy to smutne spostrzeżenie, iż nasze wystawy w Galicyi nie zostały dotąd uwolnione od błędów fałszywego zapatrywania się przez urządzających takowe, jeżeli zapominają celu

gokolwiek kompromisu pomiędzy nami a sto-jurcami, upadek Rusinów w Galicyi stanie się tylko kwestyą czasu.

Wówczas wpadł Wachnianin na myśl zawiązania politycznego towarzystwa pod dawną nazwą „Ruska Rada“, któreby łączyło wszystkich Rusinów dla obrony zagrożonej narodowości naszej, i mówił o tem z ks. Pawlikowem.

Myśl przyjęła się, przyszło do kompromisowego komitetu i zawiązano wspólnymi siłami „Ruska Radę“.

Jednak nie wszyscy narodowcy byli za przystąpieniem do tego wspólnego politycznego towarzystwa, uważając krok ten za abdykację z nadziei swoich w samodzielność narodowości naszej. Wiodły się długie i gorące spory pro i contra w pomieszkaniu K. Suszkiewicza, który był od 1860 roku duszą narodowej partii i jej działania.

Jak on, tak i Wachnianin, Partycki, Romańczuk, Aleksander i Omelan Ogonowscy, Ilnicki, Siczynski, a nawet sam Ławrowski, oświadczyli się za przystąpieniem do „Ruskiej Rady“, i poczęliśmy wpisywać się na członków tego towarzystwa, a aby mieć dyrektywę w naszym postępowaniu, sporządziliśmy narodowy program, przyrzekli trzymać go się święcie, postanowili założyć swój polityczny organ.

Tymczasem rozeszły się wieści, że my chcemy rozbić „Ruska Radę“. Sto-jurcy zaniepokoiili się i zmuszony byłem biegać od jednego do drugiego, zapewniając wszystkich, że nam ani w myśli taki czyn niepatryotyczny, i że postanowiliśmy unikać wszystkiego, co by mogło na ogólnych zgromadzeniach objawić nasze rozdwojenie. Pokazywałem nawet spis tych osób, które chcieliśmy mieć w wydziale, i wykazałem, że chcieliśmy z swojej partii tylko trzy osoby wprowadzić do zarządu towarzystwa.

Nie pomogło. Przeciwnicy nasi postanowili wydać do towarzystwa wszystkich wpisanych mężów narodowego stronnictwa, a my dowiedziawszy się o tem, wymogli na Ławrowskim, że w takim wypadku wyступи z „Ruskiej Rady“, motywując swój krok niepatryotyzmem i niepatryotycznym postępowaniem sto-jurców.

Przyznam się, że nie wierzyłem, aby do tego przyszło mogło. Rzuciłem się pomiędzy ruskie duchowieństwo, które się było zjechało na zgromadzenie, wmawiałem, prosiłem i przestrzegałem, aby nie dawać zgody w samym zarodzie; a słowa moje były gorące, były przekonujące.

Pamiętam, jak w salach „Besidy“ w przytomności wielu, a wielu, chwyciłem jedną ręką ks. Buczackiego z Jarhorowa, a drugą jego syna, i krzyknąłem, odpowiadając na inwektywy ks. Buczackiego: „Wyście pracowali i cierpieli cały swój żywot dla Rusi i oto syn Wasz pościęcał się już za młodu dla niej całą duszą, całą swą siłą. Wy patryota — i on patryota. Wy pragniecie dobra ruskiej narodowości, i on, wasz rodzony syn, pragnie tego samego. Jednak wy mówicie, żeście Moskale, a on mówi, że on — Rusin! Ojcie, rzniż syna! — synu, rzniż ojca! Innej rady nie znam, jeżeli nie chcecie zgody!“

Nie pomogło. Duchowieństwo było dobrze przygotowane, i nie poszło za swem uczuciem, ale poszło za niegodziwą poradą sto-jurców.

„Ruska Rada“ wykluczyła ze swego łona swoich założycieli, wykluczyła wszystkich głośniejszych narodowców, oprócz K. Suszkiewicza i Ławrowskiego i napiętnowała dążności narodowego stronnictwa piętnem czarnej zdrady.

Co ona więcej postanowiła i jak wystąpił Ła-

wrowski, a za nim i patryota bez zmayı K. Suszkiewicz, — o tem mówić nie będę. Powiem tylko to, że krok ten „Ruskiej Rady“ dopełnił rozdziału ruskiej społeczności i osłabił halicką Ruś na 10 lat, pozbywając się takiego politycznego rozumu jak A. Wachnianin, takiej intelektualnej i oratorskiej siły jak Andrzej Siczynski, takiego charakteru jak W. Barwiński, W. Nawrocki, i wielu, wielu zdolnych i gorąco-patryotycznych mężów.

O sobie powiem, że mi ten werdykt „Rady Ruskiej“ po prostu — przeraził, bo wszystkiego innego, ale tego ja nigdy nie spodziewałem się dooczekać, aby mnie, który tylko i tem grzeszył, że nadto Ruś kochał, ta sama Ruś wyrzuciła za drzwi.

Samolubstwo moje było głęboko dotknięte. Chodziłem jak ogłuszony, ciągle wzdychając i powtarzając słowa jednej pociży mojego ojca:

„Bodaj to ruskiej dumoczki nie znaty,
Sereia nie czuty, dolu perespaty!“

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE

Z pod starego Sącza.

A co, czy nie słusznie mówiłem w poprzednim liście, iż część winy za wykołajenia się, spada i na wiatry; oto dowód: przed kilku dniami jadąc z Suchej do Dobrej, stajemy wśród ciemnej nocy na nasypie koło Osiełca; wychylam głowę i pytam co saszo nowego? „ej panie, nie jest to nic nowego; — wiatr podniósł część podłogi z mostu i położył ją w poprzek szyn, a maszynista czując jakieś łamanie i trzeszczenie pod kołami maszyny, zatrzymał pociąg. Szczęściem ani maszyna, ani wóz żaden się niewykoleił, i mogliśmy ruszyć dalej. Zdaje się, iż budujący ów most przedsiębiorca nie wiedział dotychczas o tak pożytecznym wynalazku, jakim są gwóźdźcie, haki itp. rzeczy. Dotarliśmy szczęśliwie do Osiełca, lecz jakież było moje przerażenie, gdy usłyszałem głos naczelnika stacji, wołającego do maszynisty, by z Osiełca do Jordanowa powoli jechał. Zapiałem futro na wszystkie petlice, by mi dusza, która już na ramieniu była, nie uciekła, wsunąłem się w kąt wagonu odmawiając „Kto się w opiekę odda Panu swemu“, i oczekiwałem z rezygnacją mojego losu. Modlitwa widocznie poskutkowała, gdyż przyjechaliśmy szczęśliwie do Jordanowa. Tu znów przed odjazdem usłyszałem głos jakiegoś osobnika: „von Jordanow nach Chabówka langsam fahren“, i rzeczywiście było langsam. Tak raz langsam a raz powoli jadąc, dotarłem do Dobrej, kład dostając się do Limanowej sankami chłopskimi, nie chcąc szczęścia próbować, aby przebyć wiadukt kolejowy.

W jednej z poprzednich korespondencji wspominał się, o nieproporcjonalnem używaniu łapanego szutru w stosunku do rzecznego. Otóż teraz mogę wam donieść, iż są stacje, które o rzecznym szutrze wyobrażenia nie mają.

Jeżeli mamy słuszne powody narzekania na złą pod każdym względem budowę linii Transwersalnej, na której dziś langsam albo powoli, przy 20 stopniowych mrozach jeździć musimy, o wieleż karygodniejsza są wypadki z winy zarządu pochodzące.

Wykolejenie wozu pocztowego pod Zagorzana mi dnia 20. b. m. nie może być żadną miarą złozeniem na karb złej budowy linii, lecz fałszywej oszczędności; tak wielka stacja jak Grybów, gdzie pociągi dzień i noc przychodzą i odchodzą, ma jednego, mówię

jednego ślusarza rewizyjnego, którego obowiązkiem jest każdy wóz zbadać, czy niema jakiego uszkodzenia; jeżeli ten człowiek zmuszonym jest dzień i noc być na nogach, czyż można się dziwić, iż chodząc spi, i wypuszcza wóz pocztowy z stacji z pękniętym kołem.

Drugi wypadek więcej komicznej natury, którego byłem świadkiem, wydarzył się w Nowym Sączu. Chcąc się dostać do domu, przybyłem na dworzec, oczekując na pociąg idący do Orłowa; wchodzę do poczekalni 3 klasy, tu sala nabitą naszymi braćmi w Izraelu, oczekującymi odejścia pociągu do Grybowa. W pół godziny później powstaje pomiędzy nimi ogromny hałas, i wszyscy wybiegają na dworzec; zaciekawiony i ja wybiegam i coż się dowiaduję: oto pociąg do Grybowa odszedł, a oczekujących na odejście tegoż pociągu chrzczonych i niechrzczonych pasażerów nikt o odejściu nie uwiadomił, a było ich 40 do 50 osób. Zapytane przezemnie inndywiduum, sprawujące tu obowiązki portyera odpowiedziało mi z zimną krwią: „iż wszystkim obowiązkom poddać nie może“.

Powodem dezerecy 8 wagonów szutrem naladowanych ze Zwardonia na początku Grudnia, a które dopiero na czwartej stacji przychwycono, i których przejazdka kosztowała życie dwóch robotników, a jednego ciężko skaleczyła, nie było też nic innego jak zastosowanie fałszywej oszczędności, gdyż zamiast ludzi wyobrażenie o swoich obowiązkach mających, używano górali.

Kończę małą interpelacją do Sz. Zarządu kolei państwowych. Czy głównejsze restauracje na dworcach kolejowych muszą koniecznynie być żydami obsadzone? Nasuwają mi się tu pomimowolnie słowa naszego Cavoura z Krasieczyna, który powiedział, że interes pieniężny niema nic wspólnego z miłością ojczyzny; tak samo i my, miłujemy braci żydów, a nie gdy chodzi o interes, gdy chodzi o restauracje kolejowe.

Historia ukazu carskiego przeciwko Polakom.

Petersburski korespondent *Schlesische Ztg.* tak pisze o doniesieniu znaczeniu najnowszego ukazu w sprawie nabywania dóbr w guberniach zachodnich Rosyi: Wobec ważności tego aktu, musimy się zwrócić wstecz i zastanowić nad jego powstaniem. Po stłumieniu ostatniego ruchu, namiestnik Królestwa w r. 1864 hr. Berg, zaproponował, ażeby dobra, które uległy konfiskacie rozprzedać, częściowo kolonistom niemieckim, ponieważ ci znani byli od dawna jako zawołani rolnicy. Namiestnik wileński Murawiew nie sprzeciwił się temu w zasadzie, wyraził jednak przekonanie, że po części już zrusyfikowane gubernie, jak kijowska, podolska, wołyńska, wileńska, grodzieńska, kowieńska, witebska, mohilewska i mińska, tylko w takim razie mogą się przeobrazić na rosyjskie, jeżeli do kolonizacji użyje się przeważnie żywiołu rosyjskiego. Utworzona w celu zbadania tej sprawy komisya, wyraziła w relacji z roku 1865 następujące zapatrywanie: „W nowych guberniach zachodniej Rosyi, przypada na dziesięć milionów ludności przeważnie małoruskiej i litewskiej, bardzo nieznaczny procent żywiołu polskiego. Żywioł ten, który się składa przeważnie z większych właścicieli dóbr ziemskich i mieszkańców miast, wyciska jednak silne piętno polskości i nadaje guberniom tym charakter polski, nie dozwala rozwijać się prawidłowo reszcie ludności, bynajmniej nie polskiej, jest oraz główną przeszkodą, że ludność tych gubernij nie może korzystać z reform

i warunków fundamentalnych, czem takie wystawy być powinny, jak się należy zaopiekować wystawcami.

U nas szczególnie, gdzie w przemyśle domowym stawiamy pierwsze kroki, potrzeba innej troskliwości zbiorowej, a nie tylko frazesów jakimi się jakieś grono osobistości posługuje, dla tego tylko, aby stworzyć decorum, że się coś robi dla dobra kraju.

Gdy jednak znowu mamy w tym roku wystawę projektowaną w Bełzie na porządku dziennym, nie omieszkamy podać naszych wskazówek i poglądów, jak wystawy takie powinny być urządzone bez pokrzywdzania prawdziwej pracy przemysłu domowego na rzecz różnego rodzaju amatorów i wyższej blagi.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Uroczystość na Welehradzie:

Czem jest św. Wojciech dla narodu polskiego, tem są św. Cyryl i Metody dla Morawian i Czechów, w ogóle dla Słowian Południowych.

Oni to byli pierwszymi Apostołami wiary katolickiej między ludami słowiańskimi, które pochrzcili.

Sw. Cyryl, jak czytelnikom naszym już wiadomo, umarł w Rzymie, dokąd się z Morawi udał ze św. Metodem, i tam został pogrzebany.

Sw. Metody wyświęcony w Rzymie przez Papieża na Biskupa morawskiego, wrócił na Morawię i tu po długiej pracy apostołskiej zakończył światobliwy żywot 6. kwietnia 885 r. i pochowany został podług podania w katedrze na Welehradzie.

W roku bieżącym upłynie lat tysiąc od śmierci św. Metodego.

Nie tylko Morawianie, ale cała Słowiańszczyzna katolicka będzie obchodziła uroczystość tę wielką pamiątką.

Z całej Słowiańszczyzny katolickiej pociągną pielgrzymki na Welehrad, aby uczcić popioły św. Apostoła Słowian. Z naszych stron wybiera się także pielgrzymka, a jej urządzeniem zajmuje się w Poznaniu osobny komitet.

Ojciec św., życzliwy bardzo Słowianom, zapowiedział już zupełny odpust pod pewnymi warunkami, które poniżej podajemy.

Obchód tej uroczystości orzemiał się w wielką manifestację katolickiej Słowiańszczyzny, trzymającą się wiernie Rzymu. Oznaje też to Moskwa i żyłma się na ten ruch między Słowianami, skupiającymi się około Papieża, a nie cara.

W obce tak wielkiego znaczenia uroczystości na Welehradzie, wypadła Czytelników na-

szych dokładniej zapoznawać ze wszystkim, co się obecnie dzieje dla uświetnienia tej uroczystości.

Podajemy też poniżej za innemi pismami ustępy z obszernego listu pasterskiego ks. Kardynała Fürstenberga, Arcybiskupa ołomunieckiego, zasiadającego dzisiaj na stolicy św. Metodego.

Ksiązę Kardynał odzywa się tak do swych Morawian:

„Najdrożsi moi! Zasła właśnie w życiu naszym chwila pełna doniosłości — nazwałbym ją najmilej sprawą serca Słowian, nas zaś Morawian w szczególności: jest nią tysiącna rocznica śmierci Apostoła kraju naszego, św. Metodego, nad którego dziedzictwem — mam na myśli całość wiary naszej św., — straż mnie ze zrządzenia Opatrzności powierzona została. Nie wielka naszą ojczyzną ziemię, Morawię naszą, drodzy moi dycezyanie, obdarzył Stwórca dziwnie łaskami swemi z pomiędzy innych krajów na świecie; wyposażył bowiem Bóg Morawię wszelkimi pięknościami, które zachwycają i pociągają serce człowieka, czyniąc mu drogą i miłą to miejsce, które kołębę życia jego widziało.

Ziemia w Morawii cieszy się urodzajem, lud szlachetny, obyczajny, pełen bojaźni pańskiej, nabożny i wiadczy swemu wierny. Ale przed laty tysiącem, najmilsi moi dycezyanie, nie posiadali

przedsiewziętych przez monarchę. Siła tutejszej polskiej ludności w guberniach wspomnianych, zasadza się na społecznej spójni własności nieruchomości, która nie pozwala żadnej innej, a szczególnie rosyjskiej narodowości zrobić wyłomu. W takich stosunkach, sądzi komisya, musi rząd uciec się do środków, któreby nie dopuszczały do nabywania dóbr ziemskich, osób pochodzenia polskiego w guberniach zachodnich. Z tem wszystkiem, mailem komisya, że rozporządzenie to nie może czynić żadnego uszczerbku dotychczasowym właścicielom dóbr ziemskich w prowincjach zachodnich państwa, zapobiegnie jedynie wzmocnieniu się tej klasy narodowości polskiej.

Przytoczywszy powyższy akt urzędowy, pisze dalej korespondent petersburski: „Po otrzymaniu powyższej opinii, wydał car Aleksander II. w grudniu 1865 r. ukaz, zabraniający osobom pochodzenia polskiego, nabywania dóbr. Rozporządzenie to w pierwszych latach odniosło skutek pożądany. Wiele dóbr, które uległy konfiskacie, przeszło w ręce rosyjskie lub niemieckie. Skoro jednak surowość prawa przeciw Polakom zwolniła, umiano postanowienie jego obejść. Skutkiem pozornych nabytków, niby w drodze kupna, dzierżaw i zastawów, zagrzeżdźli się znówu żywił polski w tych prowincjach, i zamiast zamierzonej rusyfikacji, rozpoczęło się na odwrót — polonizowanie. Dopomagali do tego i niemieccy właściciele, którzy skutkiem zawieranych małżeństw, wchodzili w koła polskie, a w końcu nawet nazwiska swe niemieckie, zamieniali na polskie i stawali się najzacieśzszymi nieprzyjaciółmi rusyfikacji. W tych pozorach kupnów brali udział także rosyjscy urzędnicy, przychodząc w łatwy sposób do posiadania, chociaż w następstwie oddawali wszystko znowu w ręce polskie, a sami figurowali jako nominalni właściciele. Temu stanowi rzeczy ma zapobiedz najnowszy ukaz carski“.

KRONIKA.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§. 489 i 493 sp. k. i §. 37 up. że treść artykułu umieszczonego w Nrze 19 czasopisma *Straznica polska*, z dnia 11. Stycznia 1885 pod napisem: „Garstka“, zawiera znamiona występków z §. 305 u. k., zatem usprawiedliwiona jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma. Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody: W inkryminowanym artykule zachwala autor czynności ustawą zakazane, co stanowi istotę czynu występków z §. 305 u. k., zatem wyż przytoczone orzeczenie uzasadnione.

Lwów, dn. 21. Stycznia 1885.

Wskutek konfiskaty Nr. 18. *Straznicy polskiej* przez c. k. Prokuratorę państwa, odbędzie się rozprawa jawna przed c. k. Trybunałem sądu krajowego we Lwowie dla spraw karnych, dnia 6. Lutego b. r. o godzinie 3 i pół po południu przy ulicy Hallickiej.

Nowy proces karny, a oś tak dwudziesty z rzędu, ma znów na porządku dziennym redakcyja *Sztandaru polskiego*. Aby jednak ten wypadek ludzki miał nam służyć jakąś drzącą, do tego nie możemy się przysnać; — bo gdy rzecz dotyczy obrzydliwej

p. Gubrynowicza, księgarza lwowskiego, to ja-koś damy sobie tam z nim radę.

Jak to mówią: nie ma jednak złego, co by na dobre nie wyszło. Redakcyja *Sztandaru pol.* i na tem procesie już wyszła, bo Ssan. czytelnicy *Gazety narodowej*, *Dziennika polsk.* a nawet *Kurjera lwowskiego*, gotowi myśląc, że *Sztandar polski* i *Straznica polska* już weale nie istnieją. Otóż tak źle dzięki Bogu nie jest, żyjemy jeszcze; o czem można się było przekonać z wywymienionych pism, które pomimo wyrzeczenia wyroku: solidarnego zamilczenia o „piśmiadach rewolwerowych“, tym razem nie omieszczały jak najpieszniej donieść urbi et orbi, że p. Władysław Gubrynowicz, księgarz lwowski, wytoczył proces karny o obrazę honoru redakcyi *Sztandaru polsk.*

Teras znów, gdy i na nasze pisma spadł w jednym miesiącu aż trzy razy fatalizm konfiskaty, a fakty takie wonne Timesy nadpeltwiańskie z kronikarską skrupulatnością notują, zamilczają o *Sztandarze pol.* i *Straznicy polskiej*, jako o „piśmiadach rewolwerowych“, wykletych przez potęgę dziennikarskie lwowskie, Schreijungelów i tym podobne znakomości. Ze tym podobny śmieszny idyotyzm praktykuje się u Schweiggeldistów w *Dzienniku polskim* i *Gazecie narod.* pod takimi szef-redaktorami jak eksnotaryusz Michał Sawicki i Karol Groman, to nas bynajmniej nie dziwi; ale że do tej „ligi trójdziennikarskiej“ przylączył się i p. Henryk Rewakowicz, redaktor *Kurjera lwows.*, przekonuje nas, że pogłoska, jakoby wyzwoił się z pod panowania i protektoratu osuwających nad nim w redakcyi Schreijungelów, jest mylną. Inaczej p. H. Rewakowicz pomimo krótkiego wzroku, przekonałby się, że tego rodzaju zamilczanie o nas i solidaryzowanie się z organami Schweiggeldistów, nie szkodzi nam, ale jemu samemu i *Kurjerowi lwowsk.* Pojmujemy, że zajmowanie się polityką „Agudas achim“ i wysokie stanowisko jakie tam zajmuje obok profesora Dr. Roszkowskiego, nakazuje mu pilnować tego dla niego ideału narodowego. A chcąc być „koszer“, nie może nie mieć wspólnego z wrogami organami Dr. Filipowi Zuckrowi i Zygmantowi Frühling-Frylingowi.

Po pogrzebie śp. Tadeusza Żalińskiego, Timesy nadpeltwiańskie wraz z *Kurjerem lwows.*, w sprawozdaniach swych zamilczają również, że redakcyja *Sztandaru pol.* i *Straznicy polsk.*, zaniósł w szeregu z innymi wieniec, na grób towarzysza więzienia i tułactwa, „Apostoła wielkiej idei narodowej“. Nad grobem zaś przemówił redaktor, J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Zdziwienie z tego powodu było we Lwowie nie małe, a epitety jakie głośno wymawiano, oznaczając redakcyę Timesów, nie były ciekawe dla tychże. Wyobrażamy więc sobie, w jaki humor wpadł p. Karol Groman, gdy na wyraźne żądanie rodziny śp. Tadeusza Żalińskiego, zmuszony był wspomnieć i o naszym wieńcu. Ze redakcyja *Gazety narodowej* nie dostała dlańwiec, to rzecz dziwna i szczególna.

Nas to zamilczenie bynajmniej nie gniewa; — przeciwnie, śmieszna ta głupota prawdziwie idyotyczna, oddaje nam znakomite usługi, bo nawet dotychczasowych przeciwników naszych pism, a którzy nie są idyotami i nie zerwali jeszcze z nieściwością obywatelską, zbliża do redakcyi *Sztandaru polsk.* i *Straznicy polskiej*.

Zwracamy uwagę przemysłowców naszych, na odbyć się mającą w czerwcu 1885 r., w nieodległym Królewcu, wystawę maszyn i motorów, używanych w drobnym przemyśle i rzemiosłach. Wystawa obejmowa-

wać będzie osiem grup, rozdzielonych na 36 klas, a mianowicie: motory (do 5 koni parowych) przewody, robocze, pomocnicze i rzemieślnicze maszyny, fizyczne i chemiczne aparaty, techniczne podręczniki dla wykładu rzemiosł, aparaty w domowym użyciu do celów gospodarskich, i w końcu maszyny, oraz narzędzia rolnicze. Wystawa będzie międzynarodową i ma trwać przez osiem tygodni. Rosyja została zaproszoną do udziału — lecz nie o udział nam chodzi, gdyż w tym kierunku nie mamy się z csem chwalić, ale winniśmy bardzo wiele uczyć. Należy przeto, aby tutejsze koła rzemieślnicze postarały się z pewnym z góry nakreślonym programem, jak najliczniej zwiedzić wystawę, zbadać jej szczególności i organizację, gdyż dla postępu naszych rzemiosł, naśladowanie w naszym Muzeum przemysłowym tego rodzaju ekspozycji, byłoby rzeczą pierwszorzędną ważności.

„Co mi zrobisz“ — czyli pan Carlo Ronchetti. Jak nam donoszą z dobrze poinformowanych źródeł, pan Carlo Ronchetti, alias baronów Schwarców, Grossów, Knauerów i ich współpracowników, którzy tak prześlicznie ubrali Galicyę w budowę kolei Transwersalnej, postanowił nie ustępować z placu i dalej eksploatować. Na jego porządku dziennym jest obecnie linia „Stryj—Munkacz“, gdzie już naprzód jakby był zupełnie pewien, iż tylko on tam uszczęśliwiać będzie Galicyę, kieruje swoją włoską armią. Nie jest już tajemnicą, pod czyją firmą będzie budował Ronchetti kolej Stryj-Munkacz. Firmę tę, ale tylko firmę ma dać jakiś p. Roth, który stoi w bardzo bliskich stosunkach z p. Br. Schwarz, ale nie jest jeszcze przynajmniej w Galicyi skompromitowany. Za firmowanie budowy kolei Stryj-Munkacz ma on być innem przedsiębiorstwem — „odszkodowany“.

Pewni nasi pp. delegaci w Radzie państwa, mają i o tych planach wiedzieć, lecz czy uważać będą za właściwe i nieszkodliwe ich pracom na polu „wyższej polityki“, o tem się wkrótce przekonamy.

Z życia towarzyskiego. Rubryka ta, mianowicie w karnawale nader pożądana, nie jest specjalnością naszego pisma. Tym razem jednak odstępujemy od zasady, aby dać wyraz prawdzie. W sobotę odbył się bal techników w sali kasyna miejskiego. Jak wiadomo, bale te odbywają się z takim przepychem dekoracyi sali i przybojnych apartamentów, na jakie się inne grona towarzyskie zdobyć nie mogą. Przepych ten nie jest wprawdzie bardzo kosztowny realnie, ale zasadza się na pomysłach i twórczości prawdziwie artystycznej. Wielu z lwowian pamięta jeszcze od roku zeszłego pyszną dekoracyę która przedstawiała dno morskie z jego wszelkimi cudami. W tym roku pomijając już prawdziwie artystyczną dekoracyę sali głównej w rośliny i emblematy techniczne, przybojna sala dla dam, przedstawiała czarodziejski urok. Za temat posłużył „Wschód“, Wchodząc do tego przybytku wytehnienia, było takie zdziwienie, iż śmiertelnikowi lub śmiertelniczce mogło się słusznie zdawać, że się znajduje w pałacu jakiegoś Naboba, sułtana egipskiego. Trzeba było mieć rzeczywiście wysoko rozwinięty zmysł artystyczny, aby z taką ułudą coś podobnego stworzyć. Kolumnada w stylu wschodnim maurytańskim, obicia w kosztowne materye, sufit, a na ścianach akcesorya bojownicze i inne, oraz i wszystkie sprzęty, tworzyły piękną harmonię. Pavilon ten oświecony od sufitu ażurową lampą w piękne ciemne floreesy, z której jakby magiczne światło, dodawało uroku. Widok z pawilonu wychodził na śliczny krajobraz, rozpoczynający się żywymi tropikowemi roślinami, a kończący

przodkowie nasi enót onych, pomimo usposobienia z natury szlachetnego.

Oparność Boża temu lat tysiąc zmiłowała się nad Morawią i dwaj bracia Konstanty (t. j. Cyryl) i Metody pozyskali ją Chrystusowi.

Konstanty i Metody ujrzeli światło dzienne na Wschodzie: kolebką ich był Solun (Tessalonika) Znamienite ich przyrodzone skłonności rozwinęło prawdziwie chrześcijańskie wychowanie: obydwaj odznaczali się tak bystrością umysłu, jak i dobrocią serca.

Zdolności ich pozyskały im łaskę u cesarza; życie zaś pobożne podobało się Bogu, który ich wybrał na swych Apostołów. Zbawcze swe prace rozpoczynają obydwa bracia w potężnym państwie Chazarów, a szlachetne ich wysilenia błogosławi Pan; naczelnicy państwa zniżają swe karki pod słodkie jarzmo Chrystusa i Bóg dozwala Apostołom odnaleźć szczytki Klemensa Papieża. Ukończony zadanie swe, wracają bracia wśród najgorętszych życzeń i błogosławieństw, prosząc w nagrodę o wolność dla więźniów wojennych.

Na tej to pierwszej misyjnej wyprawie poznali obaj bracia, jak łatwo i jak dzielnie przenika serca słowo również z głębi serca wychodzące; a geniusz Konstantego nie tylko że nchwycił i przyswoił sobie przeróżne słowiańskie narzecza, lecz nadto założył podwalinę przyszłej słowiańskiej literatury.

Teraz nastąpiła godzina miłosierdzia także dla naszych przodków: w roku 862 prosił Rościsław, władca Moraw, greckiego cesarza Michała III, żeby posłał na Morawy nauczycieli, którzy świadomi języka ludowego, opowiedzieliby mu niebieską nowinę.

I przyszli Apostołowie. W roku 863 obchodziliście, moi najmilszy dycezyanie, tysięczną rocznicę przybycia Apostołów kraju naszego w sposób godny was, mojej archidiecezyi, a nawet całej Morawii. Głęboko wzrusza serce moje wspomnienie roku, w którym mogłem widzieć, jak wdzięcznie wspominają nasze serca dobrodziejstwa, które wyświadczyli waszym ojcom święci nasi Apostołowie.

Ledwo stanęły stopy świętych na naszych ojezystych błoniach, zaraz poczęli głosić naukę Ukryzowanego naszym ojcom. Z radością przyjęli Morawianie Ewangelię, wykonywali chrześcijańskie enoty, wyrzekali się błędów i porzucali zwyczaje niezgodne z chrześcijańskim zakonem.

Dwaj bracia przeszli naszą Morawią i sąsiednie okolice, zamieszkałe przez Słowian i Niemców; wszędzie siali ziarno chrześcijaństwa. I ono przyniosło owoce. Prędko stanęły świątynie, gdzie bezkrawa ofiara nowego przymierza oddawała cześć Bogu w Trójcy Jedynej. Bracia zaciągnęli szlachetną młodzież do pracy, wysyłali misjonarzy, do współbraci. Słowo Boskie nie tylko usłnie, ale

na piśmie poczęto wykladać naszym przodkom: powstały nowe szkoły, gdzie chleb żywota im podawano.

Ten szybki postęp wiary przypisać należy przy łasce Boskiej prostemu, lecz pragnącemu poznania prawdy charakterowi Morawian. Kiedy w innych krajach odnosili misjonarze wieniec męczeński, nasi przodkowie współubiegali się w miłości i przywiązaniu ku swoim Apostołom. Lecz nie nie ma stałego na świecie i mało chwil szczególności niezamąconego. I naszych Apostołów wstrzymało w ich świętem dziele niegodne współzawodnictwo i poziom niechęci: zielsko, które nigdy nie powinno było się pojawić w winnicy pańskiej. Żle przedstawiano sobie szlachetny zamiar Apostołów, którzy dla pozyskania dusz Chrystusowi używali brzmień ojezystej mowy, błędnie wykładano najszlachetniejsze usiłowania.

Trzeba było im sprawiedliwość oddać, a to mogło stać się tylko przez wyrok papieżki. Rządził wtenczas łódka Piotrową Papież, którego bystrość była przenikającą, a serce pełne najszlachetniejszych uczuć. Był to papież Mikołaj, tego imienia pierwszy.

Z radością poszli bracia za głosem do nich wydanym; pospieszyli do Rzymu, do Ojca chrześcijaństwa; oddali jemu zwłoki św. Klemensa, usprawiedliwili swoje postępowanie w ulubionej Morawii i oddano im sprawiedliwość. C. d. n.

malowniczą dekoracją, która przedstawiała ruinę świątyni w okolicach Kairu, jakby występującą z lazurowego południowego nieba. Całość tego pawilonu wraz z dekoracją, mogłyby śmiało nawet w najpiękniejszych atolicach na balach królów i książąt ubiegać się o poklask. Na tych uwagach kończymy opis a przystępujemy do epilogu:

Znakomici reporterzy Timesów i Kurjerów lwowskich, jest to zupełnie nowa specja protektorów, z których każdy ma swoich odrębnych klientów. Reklamy ich graniczą jednakowoż często ze śmieszną bezczelnością, a którą nie reporterom, ale ich protegowanym szkodzi. Tak się też stało i przy opisie balu techników. Jeden donosił, że twórcą tych pysznych dekoracji i własną ręką malowanego kajobrazu perspektywicznego jest p. Ken politechnik; drugi znów ostrowidz głosi znowu sławę p. Sozańskiego artysty malarza dekoratora, który go zapewne o to nie prosił ani też upoważniał, gdyż jak przekonani jesteśmy, tak jeden jak drugi z tych panów zanadto cenią własną godność, aby się do podobnej błagi uciekać.

Wykonawcą głównym całej dekoracji sali pawilonu i kajobrazu, który własną ręką malował, jest nie kto inny tylko znakomity nasz architekt p. Kamiński. Jemu też w pierwszym rzędzie należy się uznanie. Panowie Sozański, Ken i kilku techników pomagali mu dzielnie w tej pracy, której jeden człowiek oczywiście wykonać nie mógł, a płatnymi współpracownikami posilkowali się w takich razach nie można, bo tu potrzebne zrozumienie artystyczne.

Ubierać drugich w pawie piórka a zapominać o pierwszym zupełnie, gdy się to nareszcie dzieje na lwowskim bruku a nie w Paryżu, Wiedniu lub Londynie, gdzie można być w błęd wprowadzonym, czego podobnego może się tylko dopuścić lwowski reporter, udający protektora artystów.

Donoszą nam z Kołomyi, że E. H. Schreyerowi i spół. zdarzył się temi dniami nader niemiły wypadek. Drochobyczka ta firma, należąca do znanej tu u nas kliki talmudyczno-jezuickiej: Goldhamer, Gartenbergów, Libermanów etc., posiada rafinerię nafty w Kołomyi i pobiera

kipięczkę z kopalni braci Spindler i tow. z Peczyniżyna. Otóż za tę kipięczkę trza płać. — E. H. Schreyer i spół. wyrachowali, że jeśli kipięczkę z tych kopalni wezmą bez wiedzy właściciela, to im to taniej wyniesie. Polecili więc swemu wiernikowi Getzlowi Altman, ażeby jeden rezerwoar, mieczący w sobie 50 beczek kipięczki, wartości około 2000 zlr. wyprowadził z kopalni w tańszy sposób. — Pan także, sługa musi, osobiście jeśli sługa taki sam, jak pan. Altman porozumiał się z kasjerem kopalni; ten wziął pozornie 500 zlr. za „Geschäft“, kipięczkę wydał, ale równocześnie zawiadomił braci Spindlerów i spółkę, jako ich krowny, o tem co się stało...!

Ci G. Altmana z kipięczką capnęli na gorącym uczynku i ... zamierzali całą sprawę oddać do karnego sądu...!

Altman w krzyk, że mu tak Schreyer zrobił kazał. Spindlerzy do Schreyera, a Schreyer do kasy; zapłacił biedaczysko 6000 zlr. aby Spindler milczał.

Nieszczęście chciało jeszcze do tego, że ze Spindlerem w spółce był Hersch Finkelstein, Kołomyjski Goldhamer. Finkelstein milczeć nie chciał, aż mu Schreyerzy dali osobno 10 000 zlr.

Tak więc fachowo przez Schreyerów et Comp. obrachowany tańszy sposób wywozu nafty z cudzej kopalni, jakoś się w Kołomyi nie udał. Za 2000 zlr. zapłacili Schreyerzy 16 000 zlr., kipięczkę nazad oddać musieli, a oprócz tego bracia Spindlerzy zerwali z nimi wszelkie stosunki handlowe, mówiąc że to nie Borysław...! Radzimy braciom Spindlerom mieć się jednak na baczności, bo członkowie wspomnianej kliki nigdy nie dają za wygrane i pozostają w bliższych stosunkach z borysławskimi „kuczynerami“, niż się Spindlerom to zdaje!

Korespondencya od Redakcyi.

Wzywamy pp. Leona i Władysława Czajkowskich, którzy przed kilku laty byli przy budowie kolei w Rumunii, Serbii czy też Bułgarii, aby jak najszybciej podali swój adres do naszej redakcyi. Szczególniej zależy na adresie p. Leona Czajkowskiego, którego familia poszukuje we własnym jego a ważnym interesie. Być może, że z Rodaków wie o pobycie pp. Czajkowskich, niech więc raczy donieść.

Od Administracyi.

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysłać za przekazem pod adresem:

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce p. Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek I. 9. we Lwowie.

Prenumerata na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ wynosi kwartalnie we Lwowie z przesyłką pocztową 1 zlr. 70 ct., na prowincyi 1 zlr. 75 ct. za granicą 2 zlr. rocznie na prowincyi 7 zlr., za granicą 8 zlr.

Skład mebli

oficjalnie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne

podług

wzorów francuzkich i wiedeńskich

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej

W wielkim wyborze

Portiery jutowe

(kompletne)

w najnowszych wzorach od zł. 2-75 i wyżej

JUTA na metry

w tych deseniach od 30 ct.

poleca handel

F. Knauera i Syna

pod „Złotym Lwem“, plac Kapitulny.

Zlecenia z prowincyi uskutecznią się odwrotną pocztą.

MAGAZYN NOWOŚCI
E. MACHAYSKIEGO

dawniej

L. M. FEINTUCH i MACHAYSKI

we Lwowie, plac Maryacki w gmachu Banku hipot. vis-a-vis Hotelu Georg'a
p o l e c a :

Parasole angielskie nowego systemu (automat paragon) po zł. 6-50, 7, 8 itd.
En-tout-cas po zł. 5-50, 6-50.
Dla dam najmodniejsze konfekeye, t. j.:
Rotundy angielskie po zł. 22, 24, 26 itd.
Rotundy angielskie futrem popsyte po zł. 35, 45, 66, 96.
Plaszcze i paletoty angielskie (Watterproof) w najmodniejszych fasonach po zł. 22, 24.
Paletotki i dolmany kaszmirowe i jedwabne, ubierane koronkami i jetami po zł. 22, 24, 30, 45.
Paletotki tricot jersey, po zł. 4-50, 5-50, 19-50 i t. d.
Czapeczki futrzane dla pań, po zł. 6-50, 8-50.
Kapelusze filcowe ubierane dla pań, po zł. 6-50, 7-50 itd.
Echarpes i chusteczki sznelowe jedwabne w nowych kolorach po zł. 6-50, 8-50 i t. d.
Wielki wybór wachlarzy modnych po zł. 1-50, 2, 3, 4 itd.
Gorsety francuskie, po zł. 6.
Chusteczki Echarpes koronkowe czarne i białe od zł. 2-50 do 20.
Rękawiczki damskie o 3, 5 i 10 guzikach, po zł. 1-30, 1-50 itd.
Rękawiczki męskie, znane z dobrego gatunku po zł. 1-30, 1-50, 2.
Kapelusze męskie filcowe najnowszego fasonu, czarne, brązowe i popielate zł. 2, 4 i 5.
Kapelusze składane atlasowe po zł. 10.

Cylindry Habiga po zł. 8 i 9.
Koszule męskie białe i kolor. po zł. 3 itd.
Najnowsze kołnierze tuzin zł. 3-60.
Mankiety po zł. 5 i 6 za tuzin.
Wielki wybór najmodniejszych krawat damskich i męskich.
Chustki batystowe, płóciennne i fularowe, pół tuzina po zł. 3 i 4 do najcieńszych.
Pończochy francuskie kolorowe fil d'ecosse we wszystkich najnowszych kolorach i jedwabne po zł. 1-50.
Skarpetki angielskie fil d'ecosse wełniane i jedwabne tuzin zł. 7, 8, 9 itd.
Kafetanki fil d'ecosse wełniane, począwszy od 1 zł. do najlepszych jedwabnych.
Plaszcze gumowe watterproof i reversible, suknem pokryte po zł. 15, 16, 17 itd., oraz prochowce angielskie po zł. 7.
Pledy, szale i koldry angielskie nowe wzory po zł. 10, 12, 14, 16 itd.
Najmodniejsze szale i pledy dla dam po zł. 12, 14, 18 itd.
Kufry, torby i necesary do podróży w wielkim wyborze.
Wielki skład prawdziwej perfumeryi francuskiej i angielskiej, tylko z fabryk renomowanych za granicą.
Wielki wybór biżuterii francuskiej.
Skład WODY KOŁOŃSKIEJ, po cent. 50 zł. 1, 1-50 i 3.

Kalosze angielskie dla dam po zł. 1-60 i 2-50, męskie po 3-50 i 4-50.

Po powrocie z zagranicy wiele nowości w wyrobach z brązu, porcelany, szkła i drzewa.

Lampy brązowe nowe wzory po zł. 6-50, 7-50, 10, 12, do 22

Ceny niższe jak dawniej, bardzo przystępne

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Dyplom honorowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój oficjalnie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór luster, materij na meble, dywanów sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli gładkich i żelaznych.

45 zastępstw w kraju

BANK KRAJOWY

Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem

przyjmuje lokacye gotówki na :

Książeczki wkładowe 4% rocznie

500 zł. w. a. wypłaca Bank bez wypowiedzenia.

Asygnaty kasowe:

a) z 20 dniowem wypowiedzeniem na 4 pre. rocznie
b) z 14 " " 3 1/2 pre. "
c) z 8 " " 3 pre. "

Rachunek czekowy:

a) bez wypowiedzenia na 3 pre. rocznie
b) z 10 dniowem wypowiedzeniem na 3 1/2 pre. "
(z 3 1/2 pre. rachunku wypłaca Bank 1000 zlr. bez wypowiedzenia).

Conto Corrente:

a) bez wypowiedzenia do 20.000 zł. dziennie na 3 pre. rocznie
b) z 8 dniowem wypowiedzeniem całej kwoty na 3 1/2 pre. "
c) fundusze zakładów dobroczynnych, składkowe itp. na 4 pre. "

45 zastępstw w kraju

HOTEL de FRANCE

(HOTEL FRANCUSKI)

we Lwowie, plac Marjacki I. 5.

Hotel pierwszorzędny, został dnia 10. Grudnia 1834 otwarty, położony w środkowej części miasta z widokiem na dwa najpiękniejsze i najwięcej ożywione place Lwowa.

Został zupełnie ednowiony i świeżo na sposób hoteli zagranicznych, z wszelkimi wygodami i komfortem urządzony.

Restauracya w domu

zaopatrzona w dobrą kuchnię w doborowe wina i inne napoje

Pokoje i Salony począwszy od 80 ct. do 3-50

Dozór i porządek jak najlepszy.

Obszerne i wygodne wozownie i stajnie.

Liczy na względy P. T. Publiczności

WILHELM WEBER.